

Leon Daudet.

# Serce i nieobecność.

(Z francuskiego tłum. Marya Jadwiga Migowa).

19

Drżącymi palcami wyjął arkusik z koperty i jednym tchem przeczytał krótki list żony:

„Mój drogi mężu!

Nareszcie wiem, że żyjesz, wiem gdzie jesteś, wiem, że powrócisz do nas, a to dla mnie, dla nas wszystkich jest tak ogromnym szczęściem... I ja i twoja matka, obie jesteśmy zdrowe.

Zawiadomiłam od razu wszystkich naszych przyjaciół, którzy byli równie zaniepokojeni twym losem. Klaudyusz Etiennant i Grantouvre płakali z radości, dowiedziawszy się, że żyjesz. Dałam także znać naszemu Frankowi, który obecnie jako strzelec alpejski, walczy na linii bojowej. Jest zdrow dzięki Bogu. Zaręczyliśmy go z Janką, bo te dzieciaki tak się serdecznie pokochały, że niepodobna było przeszkodzić ich szczęściu.

Kiedyż będziesz mógł napisać do mnie prawdziwy, długi list i powiadomić mnie o wszystkich szczegółach twego życia, po tylu miesiącach milczenia? Więcej boję się pisać, aby listu nie zniszczono. Myślę ciągle o tobie. Całuję cię serdecznie.

Twoja Marion“.

Ten list, tak krótki, mało mówiący, był dla Ksawerego tem, czem kropla czystej, źródlanej wody dla spragnionego w pustyni wędrowca.

Następnie przeczytał list matki, pełen wykrzykników patetycznych, a później dopiero przypomniał sobie, że ma jeszcze jakąś kartkę. Przebiegł ją oczyma szybko, nic z początku nie rozumiejąc, co to znaczy. Przeczytał po raz drugi.

„Przyjaciel pański, doktor Klaudyusz Etiennant, zajmuje się bardzo żywo pańską żoną. Widują się oni codzień potajemnie na ulicy des Ombres Nro. 4, życzliwa przyjaciółka.“

Ksawery miał jeszcze na tyle siły, że listy i kartkę schował do kieszeni. Myśli mąciły mu się w głowie, ogniste płaki tańczyły przed oczyma. Uczuł, że cały barak obraca się razem z nim, chciał podnieść się i opadł na ziemię, jak bezwładna, ciężka kłoda.

Kiedy przyszedł do siebie, sierżant Fistet naciął mu skronie wodą, towarzysze niewoli otaczali go kołem, a doktor Murelthier z zaferowaną miną badał go.

— No, no, nic się pan nie bój. „Szysko“ będzie „topsze“.

— Uważaj — błysnęła Darmellowi myśl — w tej chwili decyduje się może, czy będę wolnym, czy nie.

I przypomniał sobie, że paraliż postępowy wywołuje zaburzenia mowy, wybełkotał niewyraźnie jakieś zdanie.

Niemiec słuchał bardzo uważnie.

Tymczasem kapitan przypominał sobie, co poprzedziło jego zemdlecie i pożałował, że go przywrócono do życia.

Tymczasem sierżant Fistet uszczęśliwiony tem, że jego ukochany kapitan odzyskał przytomność, zanucił sobie ulubioną, popularną piosnkę:

„Coś tam robiła w lesie  
O, piękna Marion,  
Na kogo czekasz, powiedz  
O, piękna Marion“.

Dla kapitana Ksawerego Darmelle, dopiero teraz zaczęły się naprawdę ciężkie dni. Życie stało mu się udręką. Żałował, że kula nieprzyjacielska nie trafiła lepiej.

Marion go zdradza i o z kim? I z Klaudyuszem Etiennant, z najlepszym przyjacielem, z przyszłym teściem syna. Czyż to podobna, aby straciła do tego stopnia poczucie obowiązku, moralności, wstydu, honoru...

Ulica des Ombres Nro 4.

Widział oczyma duszy szczegóły tej zdrady. Wyobrażał sobie sceny miłosne pomiędzy Marion a Klaudyuszem, truł się tą rozkoszą, którą oni przeżywać mogli. Ach, gdyby mógł wyrwać się stąd, pospieszyć tam, do kryjówki grzesznej miłości i zabić ich oboje w chwili, kiedy będą wyciągali do siebie ramiona, spragnieni pieśczęt.

Ale nie, to byłaby kara zbyt lekka, zbyt krótka! Oni, sprawcy tak okrutnych cierpień jego, cierpieliby sami za mało!... Lepiej byłoby

ulożyć przy pomocy Ginetty jakiś wyrafinowany plan zemsty.

A gdyby... gdyby... to jednak wszystko było nieprawdą, piekielnym pomysłem kobiety brzydkiej, złej i zazdrosnej?

Jakaś iskra nadziei zapalała się w duszy Ksawerego i gasła szybko. Nie, poco się łudzić, wszak to nie było gołosłowne oskarżenie, ale przytaczano szczegóły.

— Ulica des Ombres, Nro 4, między 5-tą a 7-mą.

Aaa!... Wyrwać się, wyrwać z tej niewoli niemieckiej!... Ach! Gdyby Murelthier zechciał uwierzyć w paraliż postępowy i przeznaczyć go do wymiany, jako inwalidę niezdarnego do broni.

A zatem, trzeba symulować dalej, wytrwale, cierpliwie, z całem naprężeniem energii i uwagi.

A jeżeli się uda!... drżj niewierna żono!... drżj fałszywy przyjacielu!...

## ROZDZIAŁ VII.

### Powrót do ogniska domowego.

Klaudyusz i Marion doszli do tego momentu ekstazy miłosnej, kiedy tylko śmierć może dwoje kochanków rozłączyć.

Tajemnicza nagonka Ginetty wypędziła ich ze schronienia przy ulicy des Ombres.

Doktor, ażeby zmylić ślad, wynajął za mostem w Montrouge mały parterowy domek z ogrodem.

Obie kobiety, jakby przez ciche porozumienie nienawiści, nie widywały się już wcale. Ale Janka odwiedzała jak dawniej swą przyszłą teściową, okazując jej wiele tliwości i troskliwości.

Pomimo wszelkich wysiłków Ginetta nie mogła natrafić po raz drugi na właściwy trop.

Kochankowie używali rozmaitego rodzaju podstępów, aby zmylić jej czujność. Posługiwali się też coraz to innymi środkami komunikacyjnymi.

Raz Klaudyusz jechał tramwajem, który od bramy Orleańskiej do Arpajon, a Marion pociągiem aż do Bourg la Reme, kiedyindziej brali powóz do Montrouges lub wynajmowali automobil.

I nie spotykali się więcej jak raz w tygodniu.

Żyli oni tylko dla tego jednego dnia, poza tem egzystencja ich wydawała się im szarą, bezbarwną, niby malowaną dymem na brudnej szybie czasu.

Po pierwszej kartce z obozu jeńców w Schultzen, zwiastującej że Ksawery żyje, przybyły jeszcze dwie inne, równie lakoniczne, poczem korespondencja się urwała.

Znowu okres zupełnej, tajemniczej ciszy, niepokojącego milczenia, komentowanego przy puszczeniach, które doprowadzały do rozpaczki panią Darmelle, a budziły nadzieje w sercu pani Lebien i obojga kochanków.

Matka Marion nie wspominała teraz córce ani słowem o mężu i nie robiła najmniejszej aluzji do tragicznej sytuacji, która przestała dla niej być tajemnicą.

Natomiast Klaudyuszowi, ilekroć go spotkała, okazywała zawsze bardzo dużo względów. Uważała go za swego mściciela.

Grantouvre z obawy przed histerycznymi scenami, schował się jak ślimak w skorupę. Kochał ciągle Marion, ale uczuciem ojcowiskiem, połączonym z dużą dozą litości i odrobiny lęku.

Wykończył on jej i pocieszał się w swym zawodzie sercowym doskonałemi daniami, przyrządzanemi mu przez Felicję. Niekiedy spokój jego bytowania codziennego mąciła poważnie myśl o ewentualnym powrocie Ksawerego. Grantouvre był przekonany, że Ksawery, jeśli się dowie o tem, co zaszło, zabije w szale zazdrości swą żonę.

Miłość, czy to jawna, czy tajemna, zawsze jest tyranem. W tym drugim wypadku jest to tyran szalony i dziki, którego żadna ofiara nie może nasycić.

Klaudyuszowi nie wpadło na myśl być zazdrosnym o przywiązanie Marion do syna. Było to istotnie ostatnie wiązadło, które łączyło kochankę Klaudyusza ze zniweczonym małżeństwem, ale wiazało silnie i trwale.

Klaudyusz poznawał zaraz po zmianie usposobienia Marion, że dostała ona list od Franciszka. Pytał wówczas o młodego wojaka, sta-

rał się ukryć swoją nonsensową zazdrość, ale Marion czytała mu ją z oczu.

Pewnego dnia Marion otrzymała list, w którym znalazła wypisane te okrutne słowa: „Twoja rozpusta przyniesie nieszczęście twemu synowi. Śmierć jego spadnie na twoje sumienie“.

Pomimo, że pismo było starannie zmienione Marion poznała rękę Ginetty.

Ta groźba, to straszne ostrzeżenie zbyt silny znalazło oddźwięk we własnych obawach biednej matki. Zadrżała z przerażenia. Na schadzke przybyła blada, zmieszana.

— Masz dzisiaj dziwnie nieprzytomne oczy, najdroższa moja — rzekł Klaudyusz — co ci się stało...

Pokazała mu otrzymany rano bilecik.

Wzruszył tylko ramionami

— Wiesz przecież kto to pisał, jakże to więc może tak silnie robić na tobie wrażenie.

— A gdyby się to sprawdziło.

— Dajże spokój! Nie wyobrażaj sobie, że Opatrzność zechce się liczyć z takim potworem jak Ginetta. A zresztą jeśli zgrzeszyliśmy, to my powinniśmy ponieść karę, a nie ktoś zupełnie niewinny.

I nie mówiąc już ani słowa więcej objął ją namiętnym uściskiem, a kiedy chciała jeszcze coś mówić, pocałunkiem długim, zda się wypijającym krew i życie, nakazał jej milczenie.

Następna schadzka naznaczili sobie na czwartek. We środę przyszła wiadomość, że Franciszek jest lekko ranny w nogę i znajduje się w szpitalu wojskowym w Epinal.

Janka przybiegła przed południem do Marion. Dziewczę miało oczy silnie zaczerwienione, jakby od długiego płaczu.

— Mateczko — rzekła Janka, tak bowiem nazywała swoją przyszłą teściową od dnia zaręczyn — chciałam jechać z tobą do Epinal, do naszego Franka. Mama niepozwoliła mi. Rozgniewało mnie to. Tatko stanął po mojej stronie i... i z tego zrobiła się okropna scena.

Dziewczyna przemilczała, że w czasie tej rodzinnej sceny padły zupełnie przejrzyste aluzje, odnoszące się do grzesznego stosunku ojca Janki z przyszłą jej teściową.

Marion odgadła wszystko widząc wzburzenie dziewczęcia. Mimowoli odwracała oczy, wewnętrznie płonąc wstydem.

— Nie ustępuj — rzekła wreszcie Jance — Franciszek się zmartwi, jeżeli ty nie przyjedziesz. Z pewnością spodziewa się twoich odwiedzin“

— Boję się, abym nie spowodowała wybuchu jakiegoś, którego skutki mogłyby być nieobliczalne... nie do naprawienia. Ach, mateczko, jakż jestem nieszczęśliwa! I nie mogę...

Chciała dodać: „zwierzyć się tobie“, ale nagle powstrzymała się.

Pomieszanie Marion było tak widoczne, że nie mogło ująć uwagi Janki. Dziewczyna zrozumiała nagle, że te ohydne zarzuty mają swoje uzasadnienie.

A jednak nie mogła uznać za nieprzyjaciółkę tej kobiety uroczej i łagodnej, matki chłopca, którego kochała całem swem sercem młodzieńckiej, szlachetnej Francuzki.

Termin wyjazdu do Epinal oznaczono na rano dnia następnego. Obie babce towarzyszyć miały Marion w tej podróży.

Wsiadano już do pociągu, kiedy na peronie ukazała się Janka Etiennant w towarzystwie ojca.

— Oddaję ją pani pod opiekę — rzekł lekarz zwracając się do swej kochanki i zatapiając w jej twarzy spojrzenie równie czułe jak przenikliwe — nie mogłem się na to zgodzić, aby przeszkodzono narzeczonej odwiedzić rannego narzeczonego!

Poraz pierwszy od długiego czasu Klaudyusz Etiennant objawił silnie swą wolę wobec żony i w sposób stanowczy zażądał posłuszeństwa. Ku wielkiemu zdziwieniu skonstatawał, że Ginetta od razu spokorniała i ustąpiła spokojnie, z przymuszonym uśmiechem słodczy i rezygnacji. Zagroził jej tylko, że wprowadzi w razie oporu wielkie ograniczenie w budżecie tualet. I próżność brzydkiej kobiety zwyciężyła nienawiść!...

Klaudyusz dumny ze swego sukcesu, opowiedział pokrótce rzecz całą, uściskał córkę, ucałował ręce obu starszych pań i zniknął.

(Ciąg dalszy nastąpi).